

Andrzej SZOSTEK MIC

CZŁOWIEK DROGĄ KOŚCIOŁA Główne linie pontyfikatu Jana Pawła II

Za wszystkimi słowami i czynami Papieża stała Jego osobista świętość. Ojciec Święty „uczył, jak żyć – i żył, jak nauczał”. Nie tylko mówił o modlitwie, ale naprawdę i długo się modlił. Nie tylko nawoływał, by kochać każdego człowieka, ale sam wszystkich kochał – i widać to było w każdym Jego słowie i geście. Nie ograniczał się do powtarzania słów Chrystusa o przebaczeniu, ale sam przebaczył temu, który targnął się na Jego życie.

Przedstawienie w krótkim artykule głównych linii pontyfikatu Jana Pawła II wydaje się przedsięwzięciem wręcz karkołomnym – nie tylko z powodu intensywności i wagi ponad dwudziestu sześciu lat posługiwania wielkiego Papieża, ale także dlatego, że na temat znaczenia dziedzictwa, jakie nam pozostawił Ojciec Święty, powiedziano i napisano już bardzo wiele i czytelnik ma prawo oczekiwać czegoś więcej niż elementarnych o Nim informacji, a im głębiej się sięga, tym trudniej trafnie i krótko wyrazić istotę Jego pontyfikatu. Z góry proszę więc o wybaczenie, jeśli to, co tu przedstawię nie wszystkich w pełni usatysfakcjonuje. Będę wielce rad, jeśli wypowiedź moja wywoła poważniejszą refleksję nad przesłaniem, jakie pozostawił nam papież Jan Paweł II.

Temat mojej wypowiedzi jest z założenia przeglądkowy: chciałbym pokusić się o dokonanie takiego przeglądu pontyfikatu Jana Pawła II (czy raczej: wglądu weń), którego punktem wyjścia będzie program, jaki On sam nakreślił już w swej pierwszej, programowej encyklice. Jak pamiętamy, encyklika ta rozpoczyna się od znamiennych słów „Redemptor hominis”. Nie tylko – jak ujmowano to dotąd – „Redemptor mundi” lub „Redemptor generis humani”, w których to określeniach podkreśla się uniwersalizm odkupieńczego dzieła Chrystusa – w uniwersalizmie tym niejako „zatopiona” jest pojedyncza ludzka osoba – lecz „Odkupiciel człowieka” (nr 1), każdy bowiem poszczególny człowiek „jest drogą Kościoła” (nr 14), jak mówią bodaj najczęściej cytowane słowa tej encykliki. I każdy potrzebuje Chrystusowego odkupienia, sam bowiem ze swoich spotęgowanych przez grzech słabości, powikłań i nieszczęść nie jest w stanie się wydostać. Wszystkie bardziej szczegółowe problemy, które w swym nauczaniu podejmował Papież, i wszystkie podjęte przezeń działania mają ten sam wspólny mianownik: niestrudzony wysiłek odnajdowania zagubionego człowieka i przybliżania go do Chrystusa – Odkupiciela.

ŻYCIE JAKO FUNDAMENT

Zrozumiałe więc, że pierwszym zadaniem, jakie stawia sobie Papież, jest troska o poszanowanie życia każdego człowieka. Życie nie jest po prostu jednym z dóbr, obok wielu innych. Życie to fundament, na którym dopiero można rozwijać wszelkie inne zdolności i talenty. Tymczasem dziś – paradoksalnie – z jednej strony kładzie się wielki nacisk na wartość ludzkiej jednostki, rozszerza coraz to bardziej katalog praw człowieka (co zresztą Papież odnotowywał z radością), z drugiej jednak przemożny wpływ na współczesnych ludzi ma hedonistyczna w gruncie rzeczy mentalność skłaniająca nade wszystko do używania dóbr tego świata, coraz pełniej dostępnych dzięki postępowi naukowo-technicznemu. Dominuje etyka jakości życia, która prowadzi do cywilizacji śmierci. Szczególnie widocznym i bolesnym tego efektem jest niemal powszechna – przynajmniej w krajach zachodnich, aspirujących do wiodącej roli w świecie – akceptacja dokonywania aborcji, a ostatnio także eutanazji. Nie dziw więc, że bodaj najbardziej dramatyczna w swym tonie jest encyklika *Evangelium vitae*, w której Papież posłużył się formułą quasi-dogmatyczną dla potępienia wszelkich form bezpośredniego zabójstwa niewinnych istot ludzkich, w szczególności dokonywania aborcji i eutanazji. Surowa kwalifikacja tych aktów i ich legalizacji oparta jest przy tym – o czym trzeba koniecznie pamiętać – na głębokiej, teologicznej (choć dostępnej także in nuce poznaniu naturalnemu) wizji ludzkiego życia, które zmierza ku Bogu i w Nim dopiero odnajduje swą uszczęśliwiającą pełnię.

W imię tej samej prawdy o świętości ludzkiego życia, o świętości każdej ludzkiej osoby, Papież podważał też zasadność kary śmierci, przynajmniej w dzisiejszych społeczeństwach, które mają przecież inne środki, by zabezpieczyć się przed zagrożeniem ze strony zbrodniarzy, także potencjalnych. Przeciwstawiał się wreszcie wszelkim działaniom wojennym, błagając nieustannie, choć często bezskutecznie, o powstrzymanie się wszelkimi sposobami od rozwiązań militarnych, nawet gdy tak zwane środki polityczne wydawały się całkowicie zawodzić.

Zdecydowany sprzeciw wobec wszelkich form zabijania nie pozwalał też Ojcu Świętemu zaaprobować propagowanej jeszcze w latach osiemdziesiątych w Ameryce Południowej teologii wyzwolenia, która dopuszczała środki przemocy dla wprowadzenia stanu społecznej sprawiedliwości, a nawet zachęcała do ich użycia. Nie znaczy to, że Papieżowi obojętna była kwestia sprawiedliwości i wolności poszczególnych ludzi i grup społecznych. O nauce społecznej będzie jeszcze mowa, tu trzeba podkreślić, że w głębokim przekonaniu Jana Pawła II przemoc rodzi przemoc, a nienawiść – nienawiść, aby więc zwyciężyć system opierający się na kłamstwie i przemocy, trzeba – Jego zdaniem – odwoływać się do prawdy i miłością inspirowanej solidarności. Jak bardzo Papież miał rację – i jak bardzo Jego sprzeciw wobec przemocy nie oznacza bierności w odniesieniu do problemów społecznych – to najdobitniej pokazał

upadek systemu komunistycznego, który miał swój początek w Polsce i do którego On sam wielce się przyczynił.

RODZINA – SZKOŁA MIŁOŚCI

Troska o życie każdego człowieka pociąga za sobą troskę o rodzinę, w której człowiek rodzi się i dojrzewa w miłości. Miłości trzeba najpierw doznać, by móc jej cudowne, Boże bogactwo przeżyć i by móc ją świadczyć innym, samemu w niej odnajdując radość i pełnię człowieczeństwa. Żadne pouczenia o znaczeniu miłości, żadne katechezy przypominające, że Bóg jest Miłością, nie znajdują właściwego rezonansu w ludzkim sercu, jeśli zabraknie przeżycia bezinteresownej miłości ze strony najbliższych. Dlatego cywilizacja życia, jeśli nie ma być pustym słowem, domaga się umieszczenia rodziny w centrum społecznego zainteresowania. Z tego też powodu Papież tyle uwagi poświęca specyfice miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. W wywołującym wiele protestów odrzuceniu antykoncepcji nie chodzi Mu o metody regulacji poczęć, lecz o obronę istoty małżeńskiej płodnej miłości, zakorzenionej w stwórczej miłości Boga Ojca. Ukazaniu tej wizji miłości poświęcił Papież szczególnie wiele uwagi w adhortacji *Familiaris consortio* i w obszernym cyklu katechez zatytułowanym *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*¹.

Rodzina jest dla Papieża modelem, do którego odwołuje się On wtedy, gdy podkreśla znaczenie narodu, wskazuje na specyfikę poszczególnych kontynentów, w końcu zaś rysuje perspektywy prawidłowego rozwoju całej wspólnoty międzynarodowej. Tylko w takiej społeczności, narodowej i międzynarodowej, w której – jak w dobrej rodzinie – postrzegamy siebie nade wszystko jako braci, znanych z imienia i drogocennych, wzrastać może, tak bliska sercu Ojca Świętego, prawdziwa kultura. Jak bowiem niepowtarzalny jest każdy człowiek, tak niepowtarzalna jest atmosfera każdej ludzkiej rodziny, małej i wielkiej, narodowej i kontynentalnej. Rozwijanie własnej kultury, w przekonaniu Jana Pawła II, nie tylko nie zagraża innym, ale stanowi wręcz warunek owocnego, wzajem ubogacającego dialogu z tymi, których język i historia są od naszych odmienne.

TROSKA O NAJSŁABSZYCH ISTOTĄ MIĘDZYLUDZKIEJ SOLIDARNOŚCI

Wołanie o budowanie rodziny, w której miejsce swe znaleźć może każdy mieszkaniec świata, stanowi również klucz do rozumienia nauczania

¹ Zob. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1986.

społecznego Papieża. Dopomina się On nade wszystko o to, by każdy człowiek miał szansę godziwego życia i włączenia się w twórczy sposób w pomnażanie dobrobytu pozwalającego mu dojrzewać do pełni człowieczeństwa. Sytuacja w tej dziedzinie napawać musi coraz większym niepokojem. Ogłoszoną w dwudziestą rocznicę *Populorum progressio* Pawła VI encyklikę Jan Paweł II rozpoczyna znamienymi słowami „Sollicitudo rei socialis”, w czym widać wyraźną rewizję ostrożnego optymizmu, jakiemu dawał wyraz Jego poprzednik na Stolicy Piotrowej. Do rangi skandalu wołającego o pomstę do nieba urasta w mniemaniu Papieża przybierająca coraz większe rozmiary – pomimo wielu szlachetnych skądinąd inicjatyw organizacji społecznych i międzynarodowych – niesprawiedliwość społeczna. Efektem wadliwych struktur ekonomicznych jest to, że wciąż powiększa się dystans między małą garstką społeczeństw bogatych a rosnącą rzeszą ludów i narodów żyjących w nędzy, często pozbawionych elementarnych środków do życia i uzależnionych – także politycznie – od światowych potęg. Tu znowu, ze szczególną, alarmującą dobitnością, dochodzi do głosu mentalność konsumpcyjna, stawiająca materialne „mieć” ponad godne człowieka „być”. Papież nie apeluje bynajmniej o prymitywną jałmużnę, którą społeczeństwa bogate miałyby świadczyć na rzecz ubogich. Wzywa nade wszystko do tego, by solidarnie włączyć wszystkich w trud mądrego czerpania z przebogatych dóbr ziemskiego globu, które Stwórca powierzył całej ludzkości i do korzystania z których każdy ma prawo.

Ojciec Święty nie odrzuca w całości mechanizmów ekonomicznych, które przyjęte są w tak zwanych społeczeństwach kapitalistycznych, ale zamiast o kapitalizmie woli mówić o przedsiębiorczości, poprzez pojęcie to zwracając uwagę na podmiotowe, twórcze uczestnictwo poszczególnych ludzi i narodów w pomnażaniu ogólnoświatowego dobrobytu. Nie krytykuje też struktur demokratycznego państwa, które, jak się wydaje, lepiej niż inne formy życia społecznego gwarantują poszanowanie podmiotowości człowieka, ale podkreśla znaczenie właściwych założeń aksjologicznych, bez których tryby demokracji łatwo mogą się obrócić przeciwko człowiekowi, zwłaszcza przeciwko człowiekowi najbardziej bezbronnemu (jak na przykład poczęte, a jeszcze nienarodzone dzieci) i najbiedniejszemu.

Swoje społeczne nauczanie, w tym także „opcję na rzecz ubogich”, adresuje Papież nie tylko do możliwych tego świata, ale także do zwykłych obywateli. To oni przecież decydują o tym, kto i jak będzie państwem kierował. Trzeba więc, by w duchu chrześcijańskiej wrażliwości korzystali ze swych demokratycznych uprawnień. Nie można też troski o potrzeby społeczne powierzać urzędowi i instytucjom państwowym. Niezastąpioną rolę pełni inicjatywa i ofiarność poszczególnych chrześcijan i wspólnot kościelnych. To do nich zwracał się przede wszystkim Ojciec Święty, wołając o pobudzenie wyobraźni miłosierdzia.

Z wezwaniem o sprawiedliwy podział dóbr łączy się też coraz bardziej naglący postulat poszanowania środowiska naturalnego. Niepohamowana, rabunkowa gospodarka doprowadzić może bowiem rychło do pozbawienia całego rodzaju ludzkiego możliwości życia na Ziemi. Konieczna rewizja konsumpcyjnego stylu życia wymaga więc ascezy, umiejętności rezygnacji z dóbr niekoniecznych, których pomnażanie nie służy osobowemu rozwojowi tych, którzy ich nadużywają, a zagraża egzystencji przyszłych pokoleń.

POJEDNANIE OWOCEM DIALOGU

Solidarności rodziny ludzkiej nie można jednak zredukować do płaszczyzny ekonomicznej. Choć jest ona bardzo ważna, to jednak stanowi tylko niezbędną podstawę budowania jedności w dążeniu do Boga – ostatecznego celu pielgrzymowania każdego człowieka i całej ludzkości. Dlatego tyle wysiłku włożył Papież w sprawę religijnego dialogu i pojednania. Dialog ten pilnie potrzebny jest najpierw w obrębie samego chrześcijaństwa. Rozłam dzielący wyznawców Chrystusa jest zgorszeniem dla świata, pozbawia też wiernych poszczególnych Kościołów tego bogactwa, które wypracowała przez wieki pobożność innych chrześcijańskich wspólnot. Ileż to razy Papież mówił o konieczności oddychania dwoma płucami: Wschodu i Zachodu! Jan Paweł II daleki był oczywiście od irenicznej próby powierzchownego pojednania, ignorującego różnice w wyznawanej wierze. Świadom był też, że dialog ekumeniczny jest trudny i że nie można liczyć na rychłe zjednoczenie wszystkich chrześcijan. Przekonywał nas jednak, że wysiłek pełnego miłości zrozumienia prawosławnych i protestantów, prowadzony w duchu szukania i poszanowania prawdy, wraz z gotowością pokornego i odważnego wyznania własnych win, od których także katolicy nie są wolni, jest wolą Chrystusa i stanowi istotny wymóg katolickiej wiary. Dialog ten obejmować musi również niechrześcijan, w pierwszym rzędzie wyznawców judaizmu, naszych starszych braci w wierze. W odniesieniu do nich rachunek sumienia i wyznanie własnych win stają się szczególnie naglące – tym bardziej, że wielu katolików do dziś nie wyzbyło się grzesznego, głęboko niekatolickiego antysemityzmu. Dialog ten wreszcie rozszerzony być powinien na wszystkie wspólnoty religijne, czemu Papież najdobitniej dał wyraz, zapraszając przedstawicieli głównych religii świata do wspólnej modlitwy w Asyżu. Kościół katolicki nie może ignorować w szczególności bogactwa religijnego, jakie wypracowały przez wieki religie Dalekiego Wschodu. I tak, jak kiedyś doszło do błogosławionej w skutkach ewangelizacji kultury greckiej i rzymskiej, tak obecnie stoi przed nami wielkie zadanie wszczęcia podobnego procesu w odniesieniu do wielkich religii Wschodu, nawet gdyby proces ten miał trwać całe stulecia.

EWANGELIZACJA POPRZEZ ŚWIADECTWO

Dialog z religiami niechrześcijańskimi stanowi element misyjnego wezwania, którego Kościół nie może zaniechać, skoro powołany jest do głoszenia Ewangelii całemu światu. Dziś jednak nawracanie pogan – któremu oby nie towarzyszyło już nigdy „*bracchium saeculare*” – musi wiązać się ze znajomością i poszanowaniem kultury i religii panującej na terenach misyjnych. Bez głęboko rozumianej inkulturacji misje rozminąć się mogą ze światem wewnętrznym tych, którzy wprowadzie jeszcze Chrystusa i Jego Ewangelii nie znają, ale którzy – na swój sposób – bywają wrażliwi na świat wartości i są głęboko religijni. Kościół nie powinien szczędzić środków dla dobrego przygotowania misjonarzy i wytrwałej realizacji swego misyjnego powołania. W szczególności członkom wspólnot zakonnych przypomina Papież, że dzieło misyjne mieści się także w ich powołaniu.

Od ewangelizacji typowej dla pracy na terenach misyjnych odróżnić trzeba nową ewangelizację, która potrzebna jest w tych krajach (zwłaszcza zachodnich), które – kiedyś chrześcijańskie – dziś coraz bardziej zapominają o Bogu. W nowej ewangelizacji szczególną rolę odgrywa świadectwo własnego życia, tylko ono bowiem może przywrócić głębię i atrakcyjność Dobrej Nowiny, którą neopoganie często odrzucają jako rzekomo już im znaną.

Z CHRYSYSEM – UMIŁOWAĆ „DO KOŃCA”

Poprzez te i szereg innych inicjatyw Jana Pawła II przebija pragnienie przybliżenia nam nade wszystko B o g a b o g a t e g o w m i ł o s i e r d z i e, które najpełniej objawił Jezus Chrystus, obdarzając nas – poprzez misterium Wcielenia i Odkupienia – żywą obecnością Ducha Pocieszyciela. Papież Jan Paweł II nie był przecież jedynie ani głównie zwierzchnikiem potężnej instytucji religijnej, a Jego posługiwanie nie sprowadzało się do próby zaradzenia wielorakim bolączkom współczesnego świata. Był następcą świętego Piotra i tak jak Piotr, umiłowany przez Pana i wezwany do szczególnej Jego miłości, pragnął odsłonić przejmujący ogrom Bożego zmiłowania. W tym sensie wszystkie trzy encykliki „trynitarne” (*Redemptor hominis*, *Dives in misericordia* oraz *Dominum et Vivificantem*) traktować trzeba jako fundamentalne, poniekąd programowe. Ostatecznie, poprzez wychodzenie naprzeciw różnym zagrożeniom, rozterkom i wyzwaniom człowieka, Papież chciał go przekonać, jak bardzo „do końca” umiłował go Chrystus (por. J 13, 1), z jakim utęsknieniem czeka nań miłosierny Ojciec i jak bardzo dialog miłości z Bogiem wyznacza najgłębszy nurt duchowego życia człowieka. Chciał nas przekonać, że Duch Ojca i Syna stale w Kościele żyje i wynosi każdego z jego członków na wyżyny intymnego obcowania z Bogiem. Świadczy o tym najdobitniej tak wielu świętych i błogosławionych, których Jan Paweł II wyniósł

na ołtarze. W tym też duchu Jan Paweł II przypomina o wstawiennictwie świętych, z Matką Odkupiciela na czele. Jego papieskie zawołanie „Totus Tuus” jest nie tylko wyrazem osobistej pobożności maryjnej Papieża, ale stanowi zachętę do zawierzenia Tej, której sam Bóg zawierzył swego umiłowanego Syna, a którą Syn powierzył – poprzez umiłowanego ucznia – całemu Kościołowi.

Dialog z żywym Bogiem prowadzi człowiek – zwłaszcza katolik – nie w pojedynkę, ale w łączności z całym Kościołem, włączony w rytm jego liturgicznego życia. Trudno nie zauważyć, jak wielką wagę przykładął Ojciec Święty do odrodzenia praktyki modlitwy – i to modlitwy wspólnotowej – za którym winno iść świadectwo życia. Przepięknym Listem apostolskim *Dies Domini* przypomniał głęboki sens i właściwy sposób przeżywania niedzieli. Przywrócił w Rzymie procesję w święto Bożego Ciała, uroczyste obchodził najpierw Jubileuszowy Rok Odkupienia, a następnie Wielki Jubileusz Roku 2000. Na poszczególne lata „zadawał” wiernym kolejne tematy do rozważań, aż po Rok Różańca i Rok Eucharystii, przypadający na czas obecny. Odczytać w tym można wysiłek zmierzający do przewyciężenia nazbyt indywidualistycznej, a przez to w pewnym sensie osamotnionej i pozakościelnej religijności. Z pewnością wielu uzna to za powrót do tradycji, jest to jednak tradycja, której zaniechanie, w przekonaniu Ojca Świętego, prowadzi w końcu do zaniku wszelkiej religijności, także indywidualnej.

Do odrodzenia życia religijnego (a więc modlitwy i świadectwa) Papież zachęcał nie tylko cały Kościół, ale i poszczególne w nim grupy wiernych. Najbardziej znane są Jego inicjatywy związane z religijną mobilizacją młodzieży. Rzeczywiście, trudno nie zdumiewać się sukcesem, jakim okazało się organizowanie corocznych Dni Młodych, a także tym, jak wielki i głęboki entuzjazm budził w nich Papież, przy czym entuzjazm ten rósł jeszcze w miarę, gdy zdrowie i wiek nie pozwalały Mu nawiązywać z młodymi tak bezpośredniego i tak serdecznego kontaktu, jak było to możliwe w pierwszych latach Jego pontyfikatu.

Trzeba pamiętać, że Papież kierował swe słowa, a niekiedy całe listy apostolskie nie tylko do młodzieży, ale także do ludzi chorych i w podeszłym wieku, do uczonych i artystów, do przedstawicieli różnych grup społecznych i zawodowych, do osób duchownych i zgromadzeń zakonnych. Czynił to po wielokroć na placu św. Piotra i w Castel Gandolfo, a także w trakcie swych rozlicznych podróży apostolskich. To nie były po prostu Jego spotkania z wiernymi; zawsze były to dlań okazje, by przybliżyć wiernym Chrystusa, który odsłania oblicze miłosiernego Ojca.

NAUCZANIE DROGĄ UMACNIANIA JEDNOŚCI

Poprzez swą całą – tak intensywną i wielopłaszczyznową – posługę Papież kształtował nowe oblicze jedności Kościoła oraz nową formułę

sprawowania posługi Piotrowej. W przeszłości jedność tę manifestowały: ten sam w całym Kościele ryt w liturgii (z marginalnie traktowaną odmiennością obrządku wschodniego), łacina, a także skrupulatnie przestrzegana dyscyplina prawna (choć elementy te o istotnej jedności Kościoła nigdy nie stanowiły). Po Soborze Watykańskim II, do którego w swoim nauczaniu Papież stale się odwoływał, taka forma jedności nie mogła już być utrzymana. Pojawiło się natomiast niebezpieczeństwo rozmycia tożsamości Kościoła w mnogości języków i kultur, w swoistym rozprężeniu doktrynalnym i dyscyplinarnym. W trosce o zachowanie i umocnienie jedności Kościoła Papież podjął szereg kroków. Organizował częste synody biskupów, których owocem były odpowiednie adhortacje, podjął inicjatywę opracowania nowego *Katechizmu Kościoła katolickiego* (wzmocnionego niejako obszernym cyklem katechez środowych komentujących katolickie *Credo*), przygotował nowy *Kodeks prawa kanonicznego*, w podobnym duchu podjął też inicjatywę regulacji prawnej dla katolików wschodnich obrządków. Szczególnym znakiem tej jedności były jednak podróże apostolskie. W ich trakcie wierni mogli przeżyć swą łączność z Kościołem powszechnym, której wymownym znakiem i umocnieniem była obecność wśród nich Następcy świętego Piotra. Wprawdzie w homiliach i w innych przemówieniach głoszonych podczas swoich podróży Jan Paweł II często nawiązywał do wątków obecnych we wcześniej ogłoszonych dokumentach, jednakże najważniejsze było nie to, co nowe w tych wystąpieniach (choć Papież zawsze uwzględniał specyfikę konkretnych okoliczności i potrzeb wiernych, których nawiedzał), ale to, że wierni mogli usłyszeć adresowaną do nich naukę Kościoła, głoszoną przez tego, któremu nade wszystko zlecono umacnianie braci w wierze.

*

Na koniec wspomnieć trzeba o tym, co trudno określić jako linię pontyfikatu Jana Pawła II, bez czego jednak Jego nauczanie nie miałoby tak wielkiej mocy i nie poruszałoby do głębi ludzkich serc. Za wszystkimi bowiem słowami i czynami Papieża stała Jego osobista świętość. Jak powiedział jeden z komentatorów, Ojciec Święty „uczył, jak żyć – i żył, jak nauczał”. Nie tylko mówił o modlitwie, ale naprawdę i długo się modlił. Nie tylko nawoływał, by kochać każdego człowieka, ale sam wszystkich kochał – i widać to było w każdym Jego słowie i geście. Nie ograniczał się do powtarzania słów Chrystusa o przebaczeniu, ale sam przebaczył temu, który targnął się na Jego życie. Sprawując wielki urząd, pozostał sobą i nie wahał się przełamywać narzuconych z góry standardów zachowań. Często odstępował od porządku przewidzianego programem oficjalnych wizyt, by podejść do stojących za barierkami ludzi i uścisnąć im ręce. Późnym wieczorem przekomarzał się z młodymi, którzy

wytrwale czuwali pod Jego oknem. Nie obawiał się spotkań z dziennikarzami. Pisał wspomnienia i poetyckie utwory, które nie mieściły się w przyjętym dotąd kanonie papieskich wypowiedzi. Coraz bardziej cierpiał i nie ukrywał ani swego bólu, ani wysiłku jego przewycięzania, by do końca być z umiłowanymi – i coraz serdeczniej Go miłującymi – wiernymi. Umierał nieomal na oczach świata. Nie miał nic do ukrycia i pełną żarliwości wiarę zachował do końca swoich dni. To dlatego stał się tak niezwykłym autorytetem dla młodzieży. I w nas wszystkich obudził młodość i radość wiary, przekonując – życiem swym bardziej jeszcze niż słowami, choć były to słowa głębokie i piękne – że Bóg jest dobry i Jego dobro naprawdę i najgłębiej pociąga człowieka. A najlepszym świadectwem tego, jak mocno przybliżał wszystkim Chrystusa, a nie po prostu siebie samego (mimo że był osobowością tak niezwykłą), okazała się serdeczność, z jaką wierni powitali Jego następcę papieża Benedykta XVI. Powtórzmy więc i podkreślmy raz jeszcze: to świętość Jana Pawła II – świętość autentyczna, przyciągająca wszystkich swą wielkością – jest największym skarbem, jaki zostawił nam Papież, i to ona nadaje moc wszystkiemu, co mówił i czynił.